NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie K 24·70, Mk 16·12. Półrocznie K 49·40, Mk 32·24. Rocznie K 98·80, Mk 64·48. W Austryi: Kwartalnie K 24·70. Półrocznie K 49·40. Rocznie K 98·80. W Niemczech: Kwartalnie Mk 16·12. Półrocznie Mk 32·24. Rocznie Mk 64·48 z przesyłką pocztową.

Zmiana adresu 60 halerzy.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 1 kor., na miejscu specyalnie zastrzeżonem kor. 1·40, za wiersz nonpareliowy jednoszpaltowy 2 kor., za wiersz petitowy w części reklamowej 5 kor.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119. Łódź, Piotrkowska 62.

Numer pojedynczy 2 kor. — 1 Mk. 30 pf.

Rok XVI. **Kraków, 19 lipca 1919.** **Nr. 29**

Unia lubelska.



(Według obrazu Jana Matejki.)

Treść numeru: Dyktatura koalicyi. — Obchód Grunwaldzki. — W obrębie kresów. — Zgon lotnika. — Z ukraińskiego

Od Administracyi.

Z powodu strejku drukarzy i ponownego podrożenia papieru oraz wszelkich materyałów drukarsko-technicznych jesteśmy zmuszeni podnieść prenumeratę naszego pisma; nie liczymy tu na wyrównanie kosztów, ale chcąc umożliwić dalszą egzystencyę jedynego w Galicyi pisma illustrowanego, staramy się pokonać możliwe trudności. Licząc na wyrozumiałość P. T. Czytelników, wobec ciężkiego położenia obecnej polskiej prasy, ufamy, że nie odmówią nam dalszego poparcia.

Prenumeratę przesyłać należy wprost do **Administracyi** naszego pisma: **Kraków XV., ulica Kazimierza Wielkiego (dawniej Nowowiejska) 95** (dom własny).

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową:

Rocznie	K 98·80	Mk 64·48
Półrocznie	„ 49·40	„ 32·24
Kwartalnie	„ 24·70	„ 16·12
Pojedynczy egzemplarz	„ 2·—	„ 1·30



Unia lubelska: Gen. Hallar ze sztabem podczas Mszy polowej na Wawelu.

Unia lubelska.

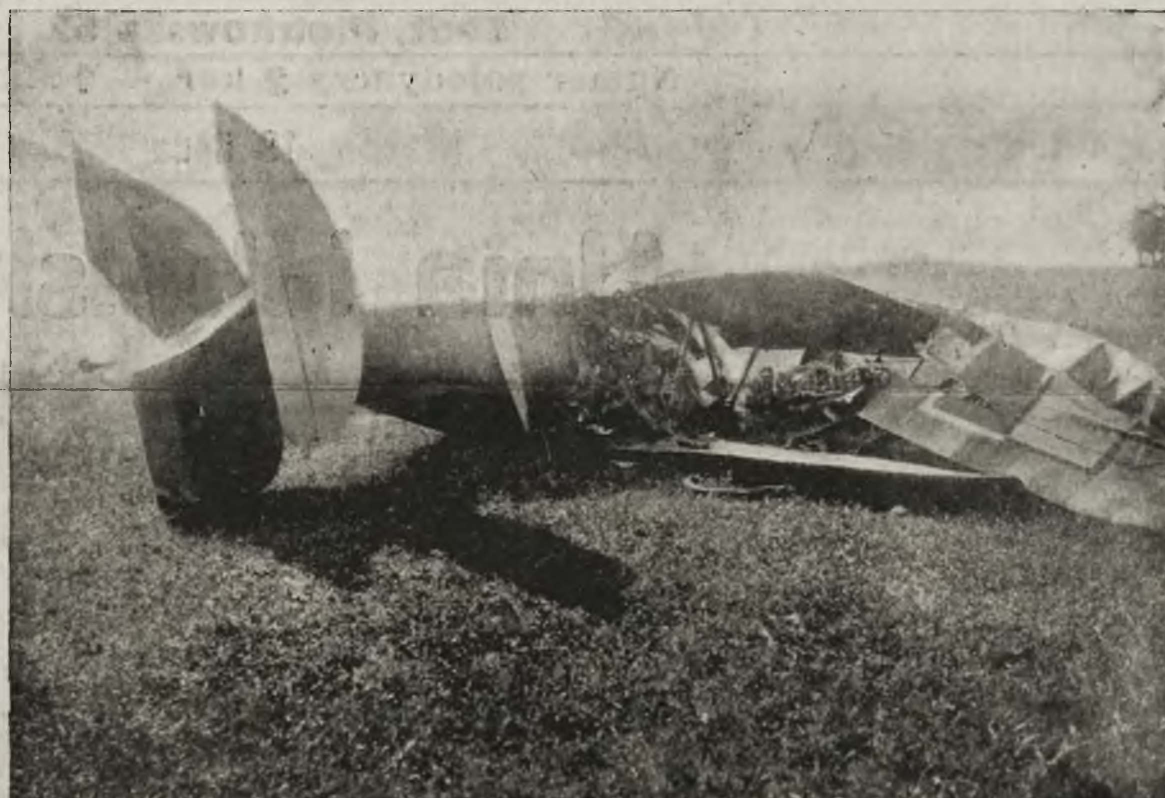
Grunwaldzkie pole połączyło Litwę z Polską wspólnym czynem, który był zarodkiem przyszłego braterstwa. Odtąd snuła się złota nić przyjaźni z czasem kierującej się już nie walką z jednym wrogiem, ale i miłością. Od pierwszego boju w „dolinie śmierci" Tannenbergu w przeciągu ćwierć wieku Polska, kraj bez słońca wprowadziła do nowego, obywatelskiego życia, zapewniła mu zupełną autonomię i powołała do używania praw parlamentarnych, a bojar litewski, pozostający dotychczas pod autokratyczną zależnością, zostaje panem swojej ziemi.

Złączone królestwo z wygaśnięciem linii Jagiellońskiej znalazło się wobec konieczności przekształcenia się na monarchię elekcyjną; a słuszna obawa przed chwilą, kiedy „pacta conventa" będą wpływać na losy korony, nie dawała spokoju. Z drugiej strony dotychczasowa łączność z Litwą koniecznością faktu pryskała, jakby ją z kryształu ulepiono.

Unia była dokonana, na ostatecznie zrozumiałej potrzebie konieczności wspólnej przynależności wobec tejsamej polityki tak zewnętrznej, jak i w ramach wewnętrznych. To jednak nie przekreślało indywidualizmu historycznego Litwy.

Konstytucya 3. maja była testamentem gasnącej Polski, a w tych chwilach Litwa sama zażądała całkowitego zatarcia partykularyzmu. Był to ostatni akt wspólny, a jedna praca i niedola zacieśniły węzły jeszcze mocniej; teraz już nieznano żadnej różnicy i nie umiano jej sobie wogóle wyobrazić. Bo też z imieniem Polski łączyło się imię Litwy, a z powstaniem Litwy i Polska do życia wracała.

Dziś stosunki uległy zasadniczemu przeobrażeniu, a fakta przeszły drogę daleko w głąb idącej ewolucyi, która nas stawia w innem świetle na karcie dziejowej, mażąc to co nas dotychczas spajało. Nie rozbiory nas oddzieliły od Litwy, ale niewola, która z każdym dniem coraz wyraźniej przejawiała się w formie paraliżu postępowego. Wszczepiano nam



W obronie kresów: Samolot, z którym spadł porucznik-obserwator wojsk polskich Wł. Rice.

w krew truciznę, w perfidny, albo brutalny sposób, z serca wyciągano coraz więcej nici patryotyzmu, malując przed oczami bolesny obraz „Wesela" tej narodowej szopki Wyspiańskiego. Prowadził nas z każdym dniem częściej Chochoł — owa rozpaczliwa nicość i szarzyzna życia polskiego i stąd powoli po



Dyktatura koalicyi: Wdarcie się tłumów do paryskiej kolejki podziemnej. Wojsko pomaga policyi w utrzymaniu porządku.



Delegacya pokojowa turecka na dworcu w Vancresson pod Versalem

Dyktatura koalicyi!



Szczep arabski wysłał na konferencye pokojową także swoich delegatów

czynaliśmy się stawać wzajemnie obcymi, węzły braterstwa z czasem poczęły znikać, aż wreszcie stały się tylko pajęczą siatką. Niszczycielski wpływ rosyjskiego ducha począł życie zaprawiać goryczą, ale nie zawsze, bo gorycz życia często budzi się w formie rozpaczy, a tutaj tyle razy zapominało się, że życie jest piękne, że ono może mieć dla nas często wartość. Rosya powoli odrywała od nas Litwę; agitacya prowadzona w skryty i perfidny sposób, mająca na celu przedewszystkiem utrzymanie jak najniższego poziomu kulturalnego, osiągnęła zamierzony cel: Litwa wraca znowu do swojej dawnej idei partykularyzacyi mimo, że stosunki gospodarcze nawet wskazują inną drogę patrzenia. Po przeszło wiekowej doli ucisku, po takiej olbrzymiej pracy, jaką w pierwszych dziesiątkach lat po rozbiorach Litwa położyła, dziś, kiedy ta praca połączona z tysiącem wysiłków wskrzesiła naszą Ojczyznę, czujemy się obcymi i nie rozumiemy się wzajemnie. Akt unii lubelskiej stał się czemś bezwartościowem, a Litwa raczej woli znosić jarzmo destrukcyjnej polityki bolszewickiej, aniżeli wrócić znowu do Polski na dawnych szerokich prawach autonomicznych.



Z ukraińskiego piekła: Internowani ze wschodniej Galicyi.

Unia, był to wypadek wyjątkowy w historyi zlania się dwóch narodów o odrębnym stopniu cywilizacyi, bez żadnych zakusów aneksyjnych. Że myśmy nie szukali tu jakichkolwiek celów osobistych nie ulegało żadnej kwestyi, jak zresztą nigdy nie kierowaliśmy się polityką zaborczą w naszem życiu.

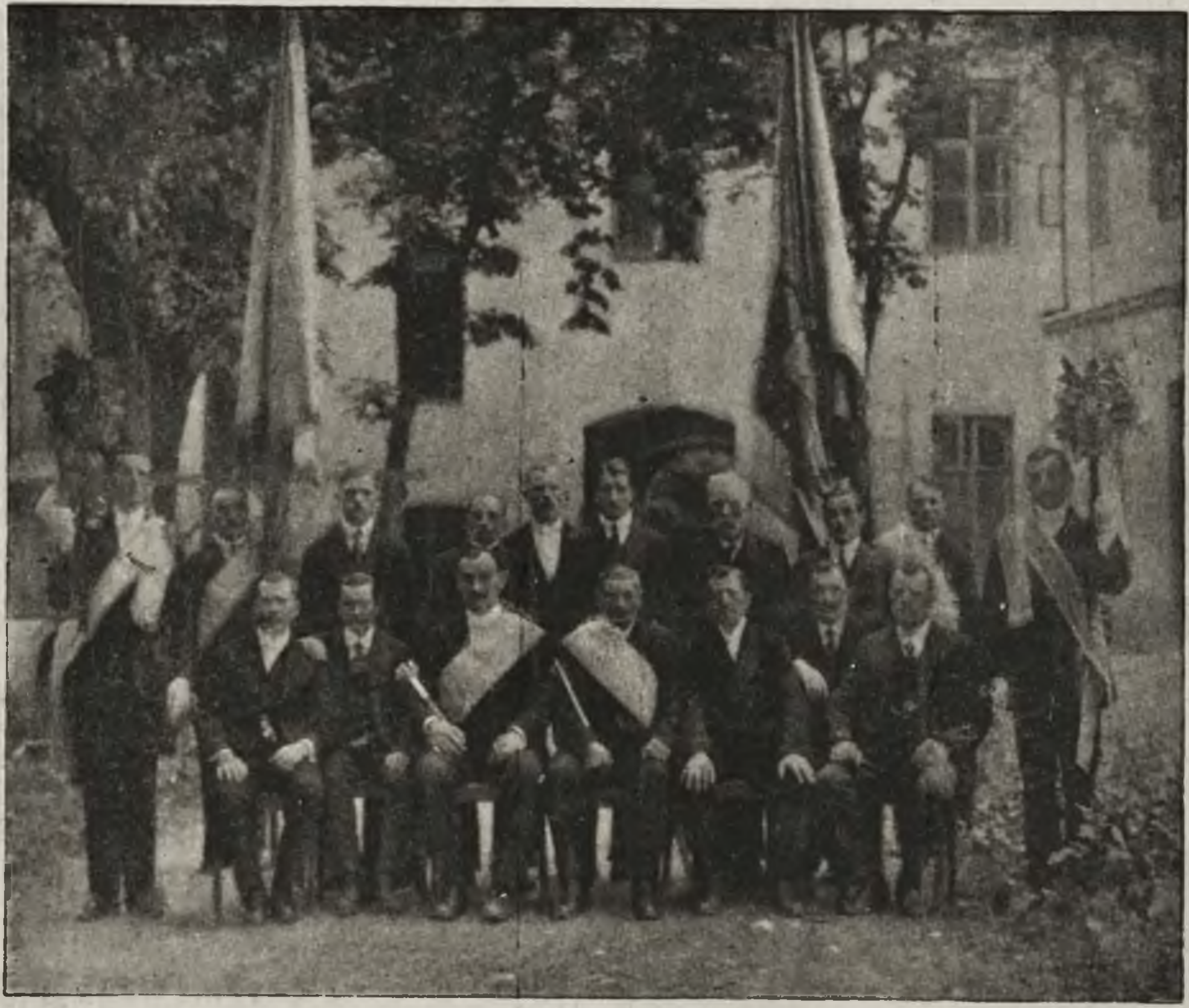
Z ukraińskiego piekła.

Martyrologia Galicyi wschodniej dziś przedstawia się jako smutna karta w naszej historyi. Protesty, wiemy, że nic nie pomogą, pozostają one zawsze bez skutku, nie polepszając naszego stosunku względem barbarzyńskich Ukraińców. To, co nam pierwej wydawało się czemś strasznem, obecnie jest rzeczą codzienną, a wszelkie i najbardziej wyrafinowane zbrodnie nie stanowią dla nas żadnej niespodzianki.

Illustracya nasza przedstawia zniszczony dwór Danilcze w powiecie Rohatyńskim i internowanych: Od ręki lewej: K. Höbrer, lotnik, internowany w Brzeżanach, Wł. Pieniążek kap. armii polskiej, skazany na śmierć, potem ułaskawiony na 10 lat więzienia, Fr. Biesiadecki, właściciel dóbr, skazany na rok więzienia, Ad. Har-



Z tygodnia: Uczestnicy otwarcia półkolonii, urządzonej przez Polski Związek młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej w Krakowie



Z tygodnia: Stowarzyszenie czeladzi rzeźniczej i masarskiej w Krakowie przed uroczystością Bożego Ciała.

Gen. Haller w Wieliczce.

Pobyt gen. Hallera w Wieliczce był świętem dla miasta. Stacyę kolejową przyozdobioną chorągiewkami o barwach narodowych oblegały tłumy mieszkańców. Pierwszy przywitał gen. Hallera burmistrz, następnie dzieci mieszkańców i górników zarzuciły gościa kwiatami. Następnie zwiedzono kopalnię. U wejścia do komory im. gen. Hallera inż. Barącz przemówił w kilku słowach, podnosząc, że górnicy jednogłośnie w chwili przyjazdu generała do kraju nazwali jedną z komór jego imieniem dla zasług, jakie położył około dobra Ojczyzny. Dla uczczenia zasług tułaczych naszych bohaterów, postanowiono nazwać dwa korytarze imieniem pamiętnych miejść „Rarańcza" i „Kaniów". W komorze im. Sienkiewicza — po odegraniu narodowych hymnów polskich i francuskich — przemówił w imieniu żupnictwa polskiego p. Kamiński, witając w tych solnych ścianach gen. Hallera i jego świtę. Wiele serdecznych szczegółów podnosił mowca, wykazując silną współpracę górnika z żołnierzem polskim.

Generał odpowiedział w gorących i serdecznych słowach, podnosząc konieczności żywej pracy dla nowo powstającej Ojczyzny, która musi się oprzeć na granitowych podstawach.

Z tygodnia.

Przed kilku dniami odbył się w Krakowie powszechny zjazd młynarzy w rozumnej trosce o polepszenie obecnego stanu panującego w Polsce, a z drugiej strony celem przyczynienia się do gospodarki rolnej. Uchwalono zaprowadzenie wolnego handlu, taryfy, założenie fabryki maszyn, poruszając wiele ważnych kwestyi odnoszących się do przemysłu młynarskiego. Illustracya przedstawia zjazd, w pierwszym rzędzie przedstawiciel rządu dr. Kranze i głośni działacze Koła młynarze St. Inglota prezes, inż. M. Bruliński, Lzurek, Ptak, Schindler i inni.

W obchodzie Bożego Ciała w Krakowie wzięło liczny udział Stowarzyszenie czeladzi masarskiej ze sztandarem i 7 mieczami, które asystują koło baldachimu. Miecze ofiarowali stowarzyszeniu królowie polscy w latach 1497—1547. W czasie napadu Tatarów broniono nimi ulicę Mikołajską.

W ostatnich dniach odbył się uroczysty obchód na cześć dyrektora szkoły na Grzegórzkach. Załączona illustracya przedstawia uczestników obchodu.

lender, radca sądu w Brzeżanach, internowany, dostał 25 nahajek, Dr. R. Skulski, prof. gimnazyum z Brzeżan internowany, L. Łabędzki kap. armii polskiej, M. Sawicki, notaryusz, J. Bieniak naczelnik ogrzewalni — wszyscy internowani, skazani na śmierć, a następnie ułaskawieni na 10 lat więzienia. Sąd odbył się w każdym wypadku bez żadnych dowodów winy.

Zjazd Plastowców w Warszawie.

W obecnej chwili wysuwa się cały szereg problemów, które wymagają żywej dyskusyi. Równocześnie pociągają za sobą konieczność stronniczej zwartości i konsolidacyi organizacyjnej. W tym kierunku był skierowany ostatni zjazd mający na celu omówienie szeregu ważnych spraw i odpowiednie powzięcia zasadniczych decyzyi. Musiała ku temu skłonić reforma agrarna, która dziś już rozwiązana, mimo to grozi poważnem niebezpieczeństwem. Dochodzą wiadomości ze źródeł najbardziej kompetentnych, że celem zdyskredytowania powziętej uchwały wielkie własności ziemskie, dotychczas nie obłożone państwowym sekwestrem, ulegają gorączkowej parcelacyi, oczywiście ze znacznym zyskiem. Jak tę sprawę rozstrzygnie rząd i czy ją wogóle rozstrzygnie, niewiadomo.



W obronie kresów: Pogrzeb ś. p. porucznika Taborskiego.

Weatherley Chesney.

SZTYLET.

(Z angielskiego tłumaczył H.).

9

Przedstawiłem się jeszcze raz podług wszelkich form, gdyż kelner, jak zwykle, bardzo niewyraźnie zaanonsował moje nazwisko.

— Pan pozwoli, nazywam się Brett, Dunkan Brett. Nazwisko moje znane jest zapewne panu z procesu Fentona?

— Tak, tak, Kapitan Brett, przypominam sobie. — odpowiedział powoli - Prosze, siadaj pan. Może ten stołek będzie wygodniejszy? Cygarem mogę służyć? Mogę je panu polecić, gdyż przywożę je sam z Aleksandryi.

Mr. Gates zamknął ostrożnie biurko i rozparł się niedbale w fotelu.

— Jakże tam biedny Jerzy znosi swe nieszczęście? — zapytał - Smutne, bardzo smutne położenie. Nie ma pan pojęcia, jak irytowałem się na wspomnienie tej mojej nierozważnej rozmowy wtedy. Nie mogłem przecież przypuszczać co z tego wyniknie.

— Ależ naturalnie, panie Gates, pan nie ponosi najmniejszej winy. Ostatecznie najwyżej przyspieszył pan tylko katastrofę, gdyż aresztowanie Jerzego byłoby w każdym razie nastąpiło. Swój los znosi tak mężnie, jak myśmy się tego po nim spodziewali, w każdym razie cios dotknął go silnie, a tak, jak teraz sprawy stoją, widoki jego są bardzo małe. Mam nadzieję, że pan, o ile to w pana mocy, dopomoże nam do bronienia go.

— Cieszyłbym się bardzo, gdybym mógł coś w tej sprawie uczynić; na razie nie widzę jednak sposobu, w jaki mogłbym...

— Właśnie to chcę panu wyjaśnić, Mr. Gates. Widzi pan, jesteśmy najmocniej przeświadczeni o jego niewinności. Przedtem jednak muszę panu wyjawić, dlaczego ta sprawa tak bardzo mnie obchodzi, jego siostra jest moją narzeczoną.

— O tem już słyszałem.

— To dobrze; jak już powiedziałem, jesteśmy silnie przekonani o niewinności Jerzego, chociaż pozory przemawiają przeciw niemu. Przed kilku dniami zwątpiłem zupełnie, ale od chwili, kiedy zostało stwierdzonem, że zamordowana była córką księcia de Lundy, znowu nabrałem otuchy.

— Więc co? — dopytywał się Mr. Gates, kiedy zamilkłem na chwilę.

— Chcę z panem całkiem otwarcie mówić, Mr. Gates — zacząłem — wierzę bowiem, że pan może nam dopomódz. Pan wiele podróżował i poznał przy tej sposobności wielu ludzi. Obecnie właśnie staramy się o to, aby wyjaśnić, co Lady Florene robiła, kiedy porzuciła dom rodzinny. Powiedziano nam, że istnieje osobistość która specyalnie mogłaby rzucić trochę światła na to tajemnicze zniknięcie, o ile potrafimy ją odszukać.

— A tą osobistością kto ma być?

— Niejaki Artur Durant. Czy pan go przypadkiem gdzie nie poznał?

Mr. Keighlei Gates wyrzucił z siebie z wielką zręcznością kilkanaście kółek dymu i spojrzał na mnie z dziwnym uśmiechem.

— Owszem, znam go — odpowiedział po chwili — żyłem z nim nawet w przyjaźni przed laty, ale w ostatnich dwóch czy trzech latach nic o nim nie słyszałem. Od czasu do czasu dostaję jeszcze listy od niego.

Wiadomość ta uszczęśliwiła mnie. Doskonałą miałem myśl, zwracając się do tego człowieka.

— Czy dawno pan miał od niego jaką wiadomość?

— Ostatni list przyszedł, zaraz, niech sobie przypomnę — Mr. Gates zamyślił się — tak, tak, przed czterema miesiącami, o ile sobie dobrze przypominam.

— A gdzie on wtedy przebywał?

— Pisał z Denveru, skąd miał wyjechać do Nowej Jerozolimy, a potem do San Francisko.

— Należałoby więc zwrócić do San Francisko, aby się o nim coś dowiedzieć?

Mr. Gates roześmiał się.

— Możnaby, kto jednak zna Duranta, wie, że jest prawie niemożliwem odszukać na pewno jego ślady. Wprawdzie wspomina o San Francisko, ale równie dobrze można go szukać w Nowym Jorku lub Florydzie.

Skrzydła mi opadły. Na tym człowieku tak wiele mi zależało, a tu zdaniem pana Gates, ginęła znowu nadzieja wynalezienia go na czas.

— Coby pan zrobił w obecnej chwili, aby go znaleźć? — prosiłem o radę.

— Niech pan odniesie się do San Francisko albo do Nowej Jerozolimy, ale nie należy wiele na tem budować. Może niebawem dostanę jaką wiadomość od niego, a wtedy zobaczymy. Zdaje mi się, że mam jeszcze jego list, może ostatni jego adres nam się przyda. Pan pozwoli?

Otworzył szufladę i badał stos listów, bardzo dokładnie uporządkowanych.

— Niestety, zdaje się, że go już nie mam. — powiedział po chwili — O ile sobie przypominam, zachowałem go jakiś czas dla załatwienia jakiejś sprawy, ale potem go spaliłem. Przy tak włóczęgowskim życiu, jakie prowadzę, trudno mi jest chować wszystkie listy.

— Szkoda, wielka szkoda! Ostatecznie jednak chciałem się dowiedzięć bodaj trochę szczegółów o tym człowieku.

— Czy pan go dobrze znał, Mr. Gates?

— Tak, zapewne. Mieszkałem z nim mianowicie razem przez trzy miesiące. Poznałem Duranta w górach Alleahany w Nowej Karolinie, gdzie obu nas zagnały jednakie prawie cele. On badał tamtejsze kamieniołomy, ja zaś szukałem tam pokładów drogich kamieni. O uczciwej gospodzie ma się rozumieć, nie było mowy, mieszkaliśmy w blockhauzie, gdzie każdy miał dla siebie skromny pokój. Historya trwała dosyć długo. Żaden z nas nie mógł się ostatecznie zdecydować i tak minęły trzy miesiące. W takim czasie można już poznać człowieka.

Następnie straciłem go z oczu, aż dopiero przed trzema laty spotkałem go tu w Londynie. Zrobił na mnie bardzo dobre wrażenie, opowiadał, że doszedł do majątku i ma obecnie zamiar użyć trochę życia. Wydzierżawił okręg na polowanie i zapraszał mnie abym go odwiedził. Miałem ten zamiar, ale nie doszedłem do tego, aby go wykonać. Kiedy ostatni raz go spotkałem, wybierał się znowu w podróż. Dokąd się uda, sam jeszcze nie wiedział. List jego doszedł mnie potem z kraju Matabele. Pisywaliśmy do siebie trzy, cztery razy do roku. jak wspomniałem, ostatni raz pisał do mnie z Denveru.

— W czasie, kiedy przebywał na wsi pod Londynem, interesował się właśnie żywo osobą lady Florence Moslyn, panie Gates, i jak się dowiedziałem, starał się nawet oficyalnie o jej rękę. Książę odmówił mu jednak, a niedługo potem Lady Florence zniknęła. O ile pan tego człowieka zna, czy pan przypuszcza, że on brał w tem jakiś udział? Słowem, czy pan może mi powiedzieć, o ile to jest możliwe, żeby ją Durant namówił do ucieczki z sobą?

Mr. Gates cofnął się w tył w fotelu i zamyślił się.

— Trudno jest określić, do czego zdolny jest mężczyzna, zwłaszcza, gdy chodzi o kobietę, panie kapitanie Brett. — powiedział powoli — Widziałem, jak ludzie honoru popełniali nieuczciwości w takich warunkach i dlatego za nikogo bym nie ręczył. Tego jednego jestem pewny, że Durant nie byłby kobiety porzucił bez pomocy, gdyby istotnie sprawy były tak daleko zaszły. Czegoś tak nizkiego i pospolitego by nie uczynił. Nie, panie kapitanie — Gates powstał, podszedł do mnie i spojrzał mi w twarz — takim Artur Durant nie jest. Jest to prawy, szczery charakter, tak jak i ja do takich pragnę się zaliczać.

— W każdym razie ma w panu dobrego obrońcę, Mr. Gates! — zauważyłem.

Zdziwiło mnie, że tak gorąco ujął się za swym przyjacielem. Nie byłbym tego człowieka posądził o tak rycerskie wystąpienie.

Gates pominął milczeniem moją uwagę, tylko ciągnął dalej:

- Zdaje mi się, że pan w Durancie nie znajdzie potrzebnego człowieka, gdyż opuścił on kraj niedługo po zniknięciu owej damy. Jeśli jakiś mężczyzna jest tak zakochany, że doprowadza dziewczę do tego, iż ona pozwala mu się uprowadzić, to trudno, aby ona mu się znudziła.

— Może pan w tem ma racyę. — przyznałem.

— W każdym razie byłoby może wskazanem aby odszukać Duranta. — powiedział Mr. Gates - Mam przyjaciół w Jerozolimie, a także w San Francisko. Napiszę do nich natychmiast, aby się dowiedzieć. Dam i panu ich adresy, jeśliby pan chciał na własną rękę zasięgnąć wiadomości.

— Bardzo panu dziękuję. Nie mam dość słów na wyrażenie mego uznania dla pana dobroci, z jaką udzielił mi pan wyjaśnień i za chęć z jaką mi pan chce dopomódz. Proszę, niech pan napisze do swych przyjaciół, w ten sposób może będzie można się istotnie porozumieć z owym Mr. Durantem.

— Owszem — odpowiedział Gates — napiszę natychmiast i poproszę o odpowiedź telegraficzną, skoro tylko Duranta odnajdą.

Podziękowałem mu jeszcze raz, poczem powstałem, aby odejść. I wtedy przekonałem się, jak nikłych środków używa czasem opatrzność, aby swe cele osiągnąć. Broń rozwieszona w pokoju obudziła moje zainteresowanie i kiedy szedłem już ku drzwiom, rzuciłem kilka uwag o niej. Gates mieszał się widocznie z słów podziwu i zaraz począł mi pokazywać ciekawe okazy. W rozmowie podeszliśmy do komody, w której przedtem Gates szukał listu Duranta, a której szuflady w pośpiechu nie zasunął. Rzuciłem do niej spojrzenie i na stosie listów zobaczyłem w rogu fotografię. Mogłem ją obejrzeć tylko bardzo pobieżnie, ale ten moment wystarczył, aby obudzić we mnie jakieś wspomnienia. Podczas, gdy gospodarz pokazywał mi różne okazy broni spojrzałem jeszcze raz i wtedy uświadomiłem sobie, że gdzieś już ten obrazek widziałem. Przedstawiał on kobietę. Gdzie i kiedy to jednak było? Myślałem wytężenie, podczas, gdy Mr. Gates opowiadał jakąś długą historyę, ale nie mogłem sobie przypomnieć.

W końcu pożegnałem się i odszedłem. Wyniki mej wyprawy zadowoliły mnie bardzo; byłem silnie przekonany, że Durant nam dopomoże i że uczyni to tem chętniej, ponieważ kochał Lady Florence. Zajęty temi myślami, dążyłem pospiesznie do hotelu. Nagle przed samem wejściem zatrzymałem się, jakby rażony gromem. Nagle uświadomiłem sobie jasno, dlaczego owa fotografia tak na mnie uderzyła.

Widziałem ją już, mianowicie w policyi nad nazwiskiem Lady Florence Moslyn.

Co to miało znaczyć?

Kim była ta kobieta?

Kto wsadził jej podobiznę do albumu zaginionych i w jakim celu?

W tem tkwiła jakaś tajemnica.

ROZDZIAŁ IX.

Historya Lady Florence Moslyn

Kiedy wstępowałem na schody hotelowe, dziwny wypadek zajmował jeszcze ciągle moją uwagę. Kelner podszedł do mnie i zameldował, że jakiś pan czeka na mnie w moim pokoju.

Istotnie w czasie mej nieobecności ktoś bardzo śmiało gospodarzył w moim domu. Cały pokój zapełniony był dymem tytoniowym. Nad stołem sterczała para bucików, a właściciel ich spał wygodnie w fotelu. Obok siebie na stoliku umieścił sobie nieznajomy moje pudełko z cygarami.

Stanąłem w milczeniu, aby przypatrzeć się temu obcemu, który tak śmiało sobie u mnie poczynał. Wygląd jego nic mi jednak nie powiedział. Gładko wygolona twarz jego była blada, co wskazywało na to, że często w nocy nie dosypia, albo też, że używa Whisky. Ubranie jego w ubiegłym sezonie musiało być bardzo eleganckie, obecnie jednak wskazywało już w wielu miejscach nadmiernie długą służbę.

Gość mój spał tak smacznie, że nie miałem odwagi go obudzić. Usiadłem więc naprzeciw niego i zabrałem się do czytania wieczornego dziennika.

Kiedy już prawie kończyłem moją lekturę, poruszył się, spuścił powoli nogi ze stołu, które zasnęły prawdopodobnie na równi z właścicielem i zaczął je z takim raptem rozcierać, że nie zwrócił zupełnie na mnie uwagi. Wreszcie zdrętwienie nóg widocznie ustąpiło, a wtedy zwrócił się do mnie.

— Świetne cygara, panie kapitanie.

— Cieszę się, że panu smakują. — odpowiedziałem uprzejmie — Czy pan może jeszcze jedno pozwoli?

— Nie mam nic przeciw temu! — oświadczył spokojnie, wyszuka jedno i zapalił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nasi „neutralni“ przyjaciele.

Powszechnie jest wiadomą rzeczą, że żydzi w każdem społeczeństwie stanowią element destruktywny, czego najjaskrawszym przykładem jest bolszewicka Rosya, która ideę swoją w jej pojęciu najczystszej emanacyi mogła świat na nowe postawić tory, ale dziś uformułowana, na groszowy plasterek dla ludzi o zwierzęcych żywiołach i najmniejszem poczuciu kultury, przez żydowskie ręce budzi tylko nienawiść i cały szereg planów, które mogłyby zarazę komunistyczną znieść doszczętnie.

W Polsce żydzi zawsze występowali w roli przyjaciół, rozumiejąc to w tem znaczeniu, że każdego pod takiem kierunkiem patrzenia musi się obdzierać ze wszystkiego: byli oni plagą dla naszego rolnika. Stosunek do nas jednak najmocniej uwypuklił się podczas wojny. Sprzymierzeńcy, tak austryaccy jak i pruscy, z chwilą ogłoszenia Niepodległości przeszli na stronę Ukraińców. Był to pierwszy manifestacyjny dowód sympatyi dla Polski. Jaki charakter miały tak zwane „pogromy lwowskie“ jest powszechnie wiadomem. Zdradzieckie postępowanie żydów, którzy jawnie tworzyli formacye sprzymierzone z bandami ukraińskiemi powinno było wywołać pogromy naprawdę. Przeprowadzone śledztwo istotne przyczyny ukazało, sprawy tej zbytnio nie rozwadniając, bo była ona bolesną i mogła wywołać faktyczny odruch rozgoryczenia, a konsekwentnie zemsty. Wypadki lwowskie nie kompromitują Polski, ale jasno odsłaniają, że my mamy wroga w łonie własnego państwa, a co najgorsza, wroga o wyrafinowanej chytrości, kierującego się na każdym kroku insynuacyą i oszczerstwem. Cóż było u nas? Utworzenie straży obywatelskiej na Kazimierzu było dowodem wielkiego zaufania, ale równocześnie fatalnym błędem. Wrogie zachowanie się tych „neutralnych“ stróżów bezpieczeństwa zmusiło do odebrania im broni i rozwiązania żydowskiej straży obywatelskiej. Broń odebrano, ale w jakiej ilości: znaczna część znalazła się w podziemnych lochach, umyślnie na ten cel wybudowanych na podwórzach, a do niepoznania zamaskowanych od strony piwnic, z których wychodziły. Było to jednak mało; karabiny przywiezione do Krakowa potajemnie zasiliły obficie żydowskie magazyny. W ten sposób powstał bolszewicki spisek pod naczelną komendą porucznika austryackiego Jak. Billiga. Spisek ten mający na celu połączenie Polski z Rosyą został zdemaskowany, a mała część broni odkryta. Mówię mała, bo ostatnie wypadki w Krakowie były dowodem, że magazyny są dość obfite. Prowokacyjne zachowanie się żydów, które weszło już w przysłowie (bezczelny, jak żyd) daje się odczuwać na każdym kroku. Sam byłem świadkiem, kiedy żyd przy okienku pocztowem, gdy manipulantka zapytała się po polsku, czego sobie życzy, rzucił się na nią, za to, że nie mówi do niego po żydowsku! Obecnie znaleźli sobie inny przedmiot nienawiści. Błękitna armia stanowiąca najzdrowsze formacye w wojsku naszem, aż nadto dobrze odczuwająca sympatye żydów ku nam, zwłaszcza widząc ich agitacyę zagranicą, stała się punktem oparcia żydowskich oszczerstw. Prowokacyjne zachowanie się żydów w ostatnich wypadkach doprowadziło do zaburzeń, które stopniowo przybrały szersze rozmiary, ale ofiary nie ponieśli tu żydzi. Ranni byli z małymi wyjątkami ze strony polskiej, bo żydzi strzelali z okien do bezbronnej ludności. To w kraju, zaś zagranicą agitacya dochodzi do ostatecznych kresów, czego świadectwem załączona illustracya, którą otrzymaliśmy z Ameryki, na dowód, jaką opinię wyrabia się nam zagranicą. Wobec tego nie patrzy się tutaj drogą jakiejś tendencyi, jeżeli w załączonym artykule p. t. „Polska, a pogromy żydowskie“ czytamy. „Od pierwszej chwili, gdy ukazały się pogłoski o rzekomych pogromach w Polsce, prasa polska w Ameryce bez względu na jej odcienia, treści nadsyłanych depesz kategorycznie zaprzeczała, uznając je za kłamliwe, tendencyjne, pełne z góry obmyślanego fałszu. O ile to było możliwe, starali się Polacy zaprzeczać tym fałszom i w prasie amerykańskiej, nie mając jednak wpływów w dalszym ciągu byli pastwą gadzinowych agencyj żydowskich, które zalegały kolumny pism amerykańskich“. Wiedziano jednak dobrze, „że żydzi dokładali wszelkich starań, aby karykaturować uprawnione polskie żądania niepodległości“. To nie są przypuszczenia, ale dowiedzione fakty, wobec których niewolno, dosłownie, niewolno poczynić jakichkolwiek kroków zaradczych. Wszelkie reagowanie odbija się tysiącznem echem ograniczenia żydowskiej ludności, czego skutkiem jest nasyłanie nam komisyi śledczych ze strony koalicyi Dodam jeszcze jeden fakt. Zdawało się, że stosunki doszły już do tego stanu nasilenia, że obecnie będzie się tylko wyczekiwać rozjemczego sądu koalicyi, że obecnie nie będzie ani jedna, ani druga strona przedsiębrać żadnych kroków, aby jedynie utrzymać dotychczasowy poziom rzeczy. Ale gdzież tam, żydzi nigdy nie zasypiają swojej sprawy. Najświeższe wiadomości stwierdzają, że przy jednym oficerze ukraińskim wziętym do niewoli, znaleziono rozkaz dzienny z dnia 21. czerwca, wyrażający uznanie dla powstałego w Tarnopolu żydowskiego batalionu szturmowego, zorganizowanego przez tamtejszych syonistów, celem obrony miasta przed ewentualnem wtargnięciem wojsk polskich. Batalion



Sgoa lstalka: Porucznik-obserwator wojsk polskich, Włodzimierz Rice.



Z tygodnia: Grupa uczestników zjazdu młynarzy w Krakowie.

ten owacyjnie witał wkraczające do Tarnopola bandy ukraińskie. W odpowiedzi na to koalicya każe nam podpisać akt ochrony mniejszości narodu, przekreślając naszą kompetencyę w rozstrzyganiu przez Sejm o naszych wewnętrznych interesach, a temsamem ograniczając naszą suwerenność. Artykuł odnoszący się do żydów, gwarantuje im święcenie sobót, w które żydzi nie mogą być pociągani do pełnienia funkcyi i świadczeń publicznych, ani wzywani do sądów, nadto w dniach tych nie mogą odbyć się wybory. W ten sposób otrzymujemy drugą religię państwową. Naprawdę trudno uwierzyć, że koalicya mogła nam zaproponować podpisanie podobnego aktu, a wieść o podpisaniu go przez prez. Paderewskiego wydaje się tak nieprawdopodobną, że wprost nasuwa podejrzenie, że została inspirowaną przez naszych wrogów. Wiadomo, że inne państwa, jak Czechy i Rumunia odmówiły podpisania tembardziej więc dla Polski, która na każdym kroku musi formalną walkę staczać ze swoim „neutralnym" wewnętrznym wrogiem, traktat ten byłby piekącym policzkiem. Sytuacya jest w stadyum naprężenia. Pod osłoną zakulisowej polityki odbywają się ważne decyzye koalicyi względem nas związane z powyższym taktatem, który nie chcąc podpisać premier rumuński Bratianu, ustąpił. Jak my się w tym wypadku zachowamy, nie trudno powiedzieć; nasze tolerancyjne stanowisko nie pozwoli na ograniczenie obywatelskiej czy też wyznaniowej wolności mniejszych narodów, żyjących w Polsce, ale musimy się bronić i już wreszcie raz przekonać opinię zagranicy, że istotny stan rzeczy przedstawia się faktycznie w zupełnie innem świetle, aniżeli informują żydowskie placówki za obrębem Polski szerokim zmysłem uposarzone, aby jedynie dać obraz nas wprost zniesławiający.

W amerykańskim „Dzienniku Związkowym", zamieszczono reprodukcyę rysunku z nowojorskiego pisma żydowskiego „Big Stick". W nagrodę za pogromy we Lwowie szatan podaje żołnierzowi polskiemu, uzbrojonemu w skrwawioną siekierę, wieniec z trupich czaszek; na sztandarze jest napis: „Wolność, Równość, Braterstwo". U góry napis żydowski: „Swiecie uznaj go"; u dołu: „Djabeł: — „Nu, moj kochany, otóż wasz wieniec! Chmielnicki i Gonta są dziś przeciwko Tobie...".


DZIENNIK ZWIĄZKOWY

Polska a pogromy żydowskie.

Prenumerata Dziennika Związkowego, wskutek podrożenia papieru, zwiększenia opłaty pocztowej i podniesienia zapłaty robotnikom — podwyższona zostanie od 1 lutego 1919 z $4.00 na $5.00 rocznie.

Kto jednak w Grudniu i Styczniu zapłaci z góry $4.00, otrzyma pokwitowanie na cały rok i oszczędzi sobie dolara.

Hej, czy słyszycie?!

„Swiecie, uznaj go". U dołu: ... Djabeł: — Nu, mój kochany, otóż wasz wieniec! Chmielnicki i Gonta są dziś przeciwko tobie..."

Nasi „neutralni" przyjaciele: Zydowska antypolska agitacya w Ameryce.

Zgon lotnika.

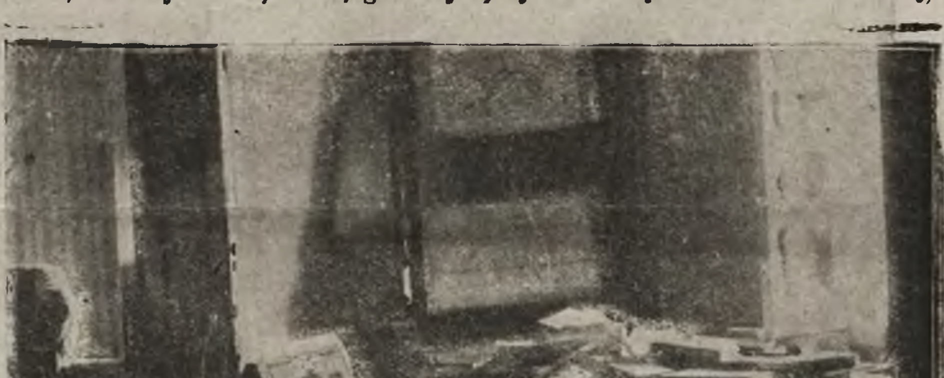
Na froncie bolszewickim pod Wilnem poległ zaszczytną śmiercią w walce z niemieckimi samolotami dnia 12. czerwca w 28 roku życia w obronie granic Rzeczypospolitej porucznik-obserwator wojsk polskich Włodzimierz Rice, obywatel Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, więzień stanu w Szaldobos. Poległy pochodził z polskiej rodziny ziemiańskiej z łona swej matki wyniósł gorące umiłowanie Ojczyzny. Pacholęcem uchem ucznia szkoły realnej wsłuchany w hejnał z wieży maryackiej, zgłębiał tradycye narodowe, służbę rycerską i cześć dla tego co nasze. Ogólnie lubiany w kołach młodzieży krakowskiej znany był jako członek wielu towarzystw sportowych. Z chwilą wybuchu wojny światowej wstąpił jako ochotnik do oddziału automobilowego, a następnie do eskadry lotniczej, wierny narodowej chorągwi aż do zgonu.

W obronie kresów.

Zawierucha wojenna, wzniecona krwawą walką Ukraińców, chłonie coraz więcej ofiar ludzkich. Wśród tych poległych poniósł śmierć bohaterską w dniu 17. czerwca ś. p. Władysław Taborski, ppor. 3 bateryi 1 pułku artyleryi ciężkiej, trafiony w głowę nieprzyjacielskim szrapnelem pod Brzeżanami. S. p. ppor. Taborski już jako siedmnastoletni absolwent gimnazyum realnego w Krakowie, zabrany do wojska austryackiego w 1917. roku, przebył kampanię włoską i tam już mimo swojej młodości dla swojej dzielności i zalet zyskał sobie poważanie i miano najlepszego oficera.

Z pierwszym dniem wskrzeszenia naszej Ojczyzny wstąpił do wojska polskiego i wyruszył na obronę zagrożonego Lwowa. Bronił go przez pięć miesięcy i doczekał się radosnej dla Lwowian chwili, w której Ukraińcy już miasta ostrzeliwać nie mogli. Z jego inicyatywy udał się kontratak na Zubrzę,





Z ukraińskiego piekła: Zniszczony przez Ukraińców dwór Danilcze w powiecie Rohatyńskim.



Dyktatura koalicyi: 1) Orlando wraca z posiedzenia 2) Clemenceau i Lloyd George przed zamkiem St Germain en Laye. Wkrótce oddano traktat pokojowy Austryi. 3) Austryacka komisya z kanclerzem Rennerem po otrzymaniu traktatu.

gdzie nieprzyjaciel najwięcej się opierał polskiemu żołnierzowi.

Następnie wraz z baterją odjeżdża do Chyrowa i tu w dniu pamiętnej ofenzywy idzie w pierwszej linii piechoty, utrzymując przez cały czas łączność między piechotą, a popierającą ją artyleryą; następnie odbywa całą ofenzywę, będąc wszędzie pierwszym, gdzie tylko nieprzyjaciel stawiał opór.

We wsi Potutorach pociąg z baterją, w której służył ś. p. Taborski, wjechał na wymienioną węzłową stacyę. Ukraińcy nie chcąc za żadną cenę oddać tak ważnego dla nas i dla nich punktu, w sile kilku sotni, zaatakowali będącą jeszcze w wagonach baterję. Jedynie dzięki przytomności oficerów, dzielności wszystkich kanonierów, a w szczególności dzięki energii i przytomności umysłu ś. p. Taborskiego, udało się przeważającego wroga pobić i zmusić do haniebnej ucieczki w największym popłochu, mimo, że udział w obronie, w braku karabinów brało zaledwie kilkudziesięciu ludzi, inni zato celnymi strzałami z armaty, na gwałt z wozu kolejowego na pozycyę zatoczonej, rozbili w puch cały sztab ukraiński i jedną z ich baterji.

S. p. Władysław Taborski w dwa dni później zginął na miejscu, trafiony na punkcie obserwacyjnym w głowę szrapnelem nieprzyjacielskim.



Z ukraińskiego piekła: Edw. Srajowski, odznaczony krzyżem za obronę Lwowa.

O zdrowie młodzieży.

W czerwcu tego roku w Krakowie odbyło się otwarcie półkolonii, urządzonej przez Polski Związek młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej w Krakowie, przy współudziale ks. biskupa A. Nowaka, wiceprezydenta Rollego i licznego obywatelstwa, tudzież pań, pracujących w Związku. Prezes Związku, ks. M. J. Kuznowicz streszczał w swem przemówieniu ważność i zadanie półkolonii dla tej najbardziej opuszczonej młodzieży, podkreślając czynnik zdrowia pośród tej młodzieży, która ma przyczynić się do odrodzenia polskiego rękodzieła i przemysłu. Przemawiali ks. biskup A. Nowak, wiceprezydent Rolle, pani Dziewicka i jeden z członków półkolonii, liczącej do 300 uczestników.

Przeprowadzono popisy, z których niektóre momenta zamieszczamy, urozmaicone orkiestrą Związkową i obfitym podwieczorkiem, który zwłaszcza młodzież ochoczo konsumowała.

Założenie półkolonii jest wysokim czynem obywatelskim. Bo dziś, kiedy buduje się młode państwo polskie, przedewszystkiem musimy dbać o zdrowie młodzieży, która ma stanowić przednią placówkę tężyzny narodu.



Dyktatura koalicyi: Strajkujące masy robotnicze w Paryżu oczekują powrotu swoich delegatów.

Leon Daudet.

Serce i nieobecność.

(Z francuskiego tłom. Marya Jadwiga Migowa).

19

Marion uczuła, że wstępuje w nią otucha. Ginetta poskromiona! To było coś, o czem dotychczas marzyć nie śmiała! To było więcej, aniżeli szekspirowskie „poskromienie złośnicy". Po takiej szczęśliwej próbie można się spodziewać dalszych dobrych rezultatów. Tak, ale Ksawery powróci przecież kiedyś... To jest przeszkoda nie do pokonania.

Ba!... O tem jeszcze czas myśleć. Na razie zaciemniony groźnemi chmurami horyzont miłości rozjaśnił się nieco.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Cztery kobiety posiadając wszystkie potrzebne przepustki z łatwością dostały się do szpitala, w którym znajdował się Franciszek. Młodzieniec leżał w łóżku, ale czuł się dobrze i w doskonałym humorze żartował ze swej rany, nazywając ją zwyczajnem „draśnięciem". O okolicznościach, w jakich został ranny nie chciał szczegółowo opowiadać, twierdząc, że „to była poprostu zabawka". A jednak za tę „zabawkę" otrzymał krzyż Legii honorowej, ponieważ na czele swego oddziału przedarł się wśród największego ognia aż do okopów nieprzyjacielskich. Był to cud prawdziwy, że uszedł z życiem.

Jednak śmiał się i żartował z zapałem dobierając się do przywiezionych mu przysmaków. Pani Lebien przywiozła sardynki, pani Darmelle wyborne soczyste kiełbaski, Janka kurę na zimno w galarecie, a matka wyśmienity tort, domowej roboty.

Młody bohater podzieliwszy się sprawiedliwie z kolegami, zjadł z wielkim apetytem swoją część i jeszcze raz w podzięce ucałował wszystkie cztery panie.

Janka wydawała mu się po długiem niewidzeniu zachwycającą. Dumny był, że ma taką uroczą narzeczoną i co prawda chętnieby przez jakąś chwilę pozostał z nią sam na sam. I ona marzyła o tem samem, miała mu tyle do powiedzenia. Oboje jednak zanadto młodzi, zanadto wstydliwi, aby śmiało ujawnić swoją wolę, musieli się zadowolić patrzeniem na siebie i wzdychaniem, przyczem bardzo nieuważnie słuchali długich historyi, które opowiadały babcie.

Trzy dni minęły szybko. Klaudyusz wziął od córki przyrzeczenie, że nie przedłuży tego terminu. Trzeciego dnia nareszcie narzeczeni znaleźli sposobność, aby pomówić przez kilkanaście minut sam na sam. Janka miała wielką ochotę wtajemniczyć Franciszka w to, co ją teraz mocno zajmowało, ale nie śmiała, bojąc się, że rzucić może cień na pełną uwielbienia miłość, jaką Franciszek czuł dla swej matki. On odgadł wszakże, że narzeczona ukrywa coś przed nim.

— Ty masz jakieś zmartwienie, które cię dręczy. Czytam to w twoich oczach.

Młoda dziewczyna miała tyle silnej woli i panowania nad sobą, że nie zdradziła tajemnicy. Powtarzała sobie w duchu, że musi być choć w części tak mężną i bohaterską jak i on. Jeśliby przydarzyło mu się nieszczęście, to niech przynajmniej uniesie obraz matki czysty, nieskalany.

Bolesne przeczucie ściskało serce Janki, starała się jednak zatuszować swój smutek pozorną wesołością. Niezupełnie jej się to udawało. Chwilami przymus był widoczny.

Franciszek kiwał wówczas melancholijnie głową, a potem nerwowo ściskał paluszki małej ręki, na której błyszczał symboliczny pierścień zareczynowy.

Marion musiała poddać się, cierpliwie i obłudnie, dręczącej torturze zapytań, jakie syn zadawał jej dowiadując się o obóz jeńców w Schultzen, o zdrowie Ksawerego, o przypuszczalne motywy jego ponownego milczenia, możliwość szybkiego powrotu lub ucieczki.

— Mamusiu, staraj się porozumieć z ojcem za pomocą tajnego klucza. To się da zrobić.

— Boję się. Strzegą go pilnie. Boję się ściągnąć na niego przykrości.

— Prawda, że dr. Etiennant starał się przez swoich kolegów o wyjednanie powrotu dla ojca?

— Tak jest ale dotychczas te usiłowania nie dały żadnego pozytywnego wyniku.

— A Grantouvre czyż nic poradzić nie może? To taki wierny przyjaciel...

— Porusza niebo i ziemię. Nie ustaniemy w naszych staraniach. Bądź spokojny, nie denerwuj się, moje dziecko, dostaniesz znowu gorączki.

Ranny młodzieniec starał się zrozumieć, co właściwie za tajemnica otacza te wszystkie osoby. Zauważył, że matka jest jakaś nienaturalna, Janka zakłopotana, a pani Lebien ma taką minę, jakby chciała a nie mogła powiedzieć coś ważnego.

Ostatecznie Franciszek zaryzykował pytanie:

— Mamo, czy między tobą, a moją przyszłą teściową nie zaszły jakieś niesnaski?

— Ależ nie, mój drogi, zapewniam cię...

— Ona jest tak zazdrosna o ciebie, o twoją dobroć, o twoją piękność. A pomiędzy tobą a doktorem...

— Ależ nie!... Dziwne zadajesz pytania... doprawdy, że nie.

Ta indagacya była niesłychanie przykra dla Marion. Odwracała oczy zmieszana, jak ukarane dziecko, a widok tego chłopca czystego, ufnego, kochającego, uprzytomniał jej cały ogrom grzechu. Skoro Franciszek dowie się o tem, co zaszło, nie zawaha się ani chwili w wyborze pomiędzy skrzywdzonym ojcem a wiarołomną matką. Grzesznica wolałaby najsurowszą karę niż jedno spojrzenie pełne wyrzutu tych oczu serdecznych, w których nie odbiła się jeszcze żadna myśl zła i brudna.

Pożegnanie było rozdzierające, chociaż każdy starał się panować nad sobą. Janka miała ochotę płakać, a i Marion zagryzała wargi, połykając łzy. Nawet inni pacyenci szpitala byli wzruszeni. We drzwiach matka obróciła się jeszcze i zobaczyła swego chłopca, który posyłał jej i swej narzeczonej pocałunek ręką od ust. Marion ścisnęło się serce boleśnie.

— Może to poraz ostatni?

Droga powrotna była smutna i zdawała się bardzo długą. Marion usiłowała pocieszać się myślą, że każda minuta jazdy, każdy obrót kół zbliża ją do Klaudyusza.

Nazajutrz mieli się spotkać jak zwykle. Poraz pierwszy od czasu nawiązania stosunku miłosnego z Marion, doktór nie stawił się na schadzkę. Sama jedna czekała w pawilonie na ulicy des Paveus, naprzód niecierpliwie, potem niespokojnie, wkońcu pełna dręczącej trwogi. Czekała aż do siódmej godziny. Nie przyszedł. Marion zdecydowała się wreszcie tramwajem powrócić do domu. Drżąca, zdenerwowana, ze łzami w oczach wysunęła się z pawilonu, zapominając nawet zamknąć na klucz drzwi za sobą.

Następnego dnia przy śniadaniu Fanny wręczyła swej pani list od doktora Etiennant. Było to wbrew jego zasadzie, która brzmiała: „tylko nie pisać!" Klaudyusz donosił, że Ginetta śledziła go tak czujnie, iż niepodobieństwem było wymknąć się niepostrzeżenie. Należy obecnie przynajmniej przez jakie dwa tygodnie zrezygnować ze wszelkich spotkań na ulicy de Paveus. Doktor kończył słowami: „odwagi i cierpliwości".

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Ksawery uwolniony dzięki doktorowi Murmelthierowi z obozu jeńców w Schultzen, przybył do Paryża pociągiem z Szwajcaryi. Wysiadł na dworcu Zachodnim o godzinie drugiej po południu. Nikt go nie oczekiwał, bo nikogo nie uwiadomił. Przez pięć dni nie golił się, a nawet nie mył się i nie czesał porządnie. Twarz miał wychudłą, zczerniałą, zmizerowaną i oczy niesamowicie błyszczące. Pożerał go płomień zazdrości i nienawiści. Ponieważ po przybyciu do Paryża uczuł silny głód (od dwudziestuczterech godzin prawie że nic nie miał w ustach) więc zjadł śniadanie w mleczarni na ulicy Lafayette. Pijąc ciepłe mleko i zagryzając bułkę z masłem, ułożył sobie cały plan działania. W kieszeni miał nabity rewolwer. Litość, zdawało się, że umarła w jego sercu.

Od czterech miesięcy liczył dni i godziny, czekając na tę chwilę. Będzie się mógł nareszcie zemścić. Chwilami ogarniały go wątpliwości.

— A jeżeli to wszystko nieprawda.. Jeżeli Ginetta skłamała...

Nadzieja jednak gasła szybko, jak błędny ognik. Ksawery czuł, że z zatrutych jadem zazdrości słów brzydkiej kobiety biła potęga złej, okrutnej prawdy. Chciał przeczekać do godziny trzeciej, aby wpaść na ulicę des Ombres wtedy, gdy wiarołomni rozgoszczą się już na dobre. Choć palił go ogień wewnętrzny, wytrzymał aż do oznaczonej godziny i kwadrans po trzeciej dzwonił do drzwi mieszkania na ulicy des Ombres. Otworzyła mu młoda, zgrabna służąca.

— Czy pani jest?

— Tak proszę pana, kogo mam oznajmić?

— Gdzie jest pani?

— W salonie. Kogo mam...

Usunął przeszkodę z drogi, popchnął drzwi i zobaczył jakąś nieznaną sobie starszą damę, która siedząc przy stole pokazywała obrazki kilkoletniej dziewczynce. Wejście niespodzianego gościa było tak gwałtowne, że dama wykrzyknęła:

— O, mój Boże!

Ksawery cofnął się o kilka kroków.

— Proszę wybaczyć, zdaje się, że się omyliłem... Czy nie zastałem tutaj doktora?...

Nie wymienił nazwiska. Starsza dama zawołała:

— Józefie!.. Józefie!...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Włościanie z Lubelskiego

Zjazd Piastowców w Warszawie:



Czoło pochodu ze sztandarem

Kronika tygodniowa.

Już to w budzącej się do nowego życia młodej Polsce na brak strajków narzekać nie możemy. Mamy ich taką moc i rozmaitość, że mogą nam tego pozazdrościć wszyscy sąsiedzi.

Prym pod tym względem trzyma naturalnie Kongresówka, jak się jej to zresztą zupełnie słusznie należy, gdzie raz się słyszy o strajku generalnym, to znów służby folwarcznej, gdzie ogłaszają bezrobocia kolejarze, karawaniarze, a nawet i grabarze. W ślad za nią idzie i Małopolska, gdzie przecież nie możemy się doczekać tak pożądanego bezrobocia, jak, dajmy na to, egzekutorów podatkowych lub paskarzy. Groził nam niedawno wygłodzeniem strajk kucharzy, niebezpieczeństwo zostało przecież zażegnane. Golibrodzi, choć przyjęli także bardzo groźną postawę w swoim czasie, zrezygnowali ze zamiaru i powrócili do nożyc i brzytwy.

A każdy taki strajk odbija się bardzo dotkliwie na kieszeni tylko ogółu, gdyż odnośni przedsiębiorcy wychodzą z tych opałów obronną ręką, a nawet niejednokrotnie robią na tem wcale dobre interesy.

Ostatnio mieliśmy do czynienia z bezrobociem drukarzy. W bieżącym roku powtórzyło się ono po raz drugi. Pierwszy raz towarzysze sztuki drukarskiej wstrzymali się od pracy w styczniu, obecnie powtórzyli to samo, żądając pierwotnie tak wysokich wynagrodzeń, że w kąt wobec nich pensye ministrów. Rozpoczęły się pertraktacye, które trwały przeszło tydzień i doprowadziły wreszcie do porozumienia. Drukarzom przyznano podwyżkę wynagrodzenia, wynoszącą podobno sto procent dotychczasowej płacy, co pociągnąć musiało za sobą także i podwyższenie cen wszelkiego drukowanego słowa.

Większość naszych pism odczuje boleśnie tę podwyżkę ceny druku, zwłaszcza, że schodzi się ona równocześnie i z nowem podrożeniem papieru z powodu bardzo wysokiego cła, jakie nań rząd warszawski nałożył, rzekomo w obronie rodzimego przemysłu, który jednak nie jest naturalnie w stanie dostarczyć go tyle, ile potrzeba i zmusza wobec tego do uciekania się do pomocy zagranicznej wytwórczości.

Jeśli zaś dodamy do tego, że w obecnych wojennych czasach odpada naszym pismom najważniejsza rubryka dochodów, to jest ogłoszenia, gdyż kupcy i przemysłowcy albo nie mają co ogłaszać, albo wychodzą ze zasady, że kto czegoś potrzebuje, trafi do nich i bez ogłoszenia, jedyny ratunek widzą wydawnictwa w podniesieniu cen prenumeraty i poszczególnych egzemplarzy, co czytający ogół powinien przyjąć z wyrozumieniem do swej wiadomości, jako zło konieczne, wywołane fatalnym zbiegiem okoliczności i to właśnie wtedy, gdy się stosunki miały rzekomo zmienić na lepsze.

Jaki strajk będziemy mieć w najbliższej przyszłości, tego nie mogę powiedzieć, słyszałem jednak, że za przykładem drukarzy mają podobno pójść introligatorzy *recte* oprawcy, jako stojący z nimi w bezpośredniej styczności.

Dojdzie więc, zdaniem znawców, do tego, że za książkę niewielkich rozmiarów będzie się płacić sto koron, a zwykłego elementarza niżej pięćdziesięciu nie kupi. Wobec tego nauka będzie dostępną tylko dla milionerów, paskarzy lichwiarzy i t. p., co musi wprowadzić za sobą zupełną zmianę dotychczasowych stosunków.

Zresztą, powiedzmy szczerze, czy się to opłaci dziś uczyć, skoro praca umysłowa nie znajduje nigdzie uznania, a ministrem, choćby nawet oświaty, można zostać, będąc analfabetą.

Sam, na swe swe własne uszy słyszałem narzekania pewnego jegomościa na obecne stosunki i musiałem mu przyznać najzupełniejszą racyę. Oświadczył, że w obecnych warunkach mając syna nicponia, za karę pośle go do gimnazyum i na uniwersytet, by potem jako urzędniczyna klepał całe życie biedę. Porządnemu chłopakowi wystarczy zaś domowe wykształcenie, potem się go odda do zawodu praktycznego, a im mniej będzie umiał, tem potem będzie szczęśliwszy.

Może więc i ostatni strajk drukarski ma i swoje dobre strony, gdyż skieruje młode pokolenia na właściwą drogę, prowadzącą do celu, którym jest dobrobyt materyalny, na umysłowe życie społeczeństwa wpływa jednak ujemnie i z tego właśnie powodu nie jest bynajmniej pożądany.

Stosunki, wywołane wojną, muszą się raz jakoś ułożyć, życie musi wrócić na normalne tory nauka zaś zostanie zawsze tem światłem, które wskazuje drogę ku lepszej przyszłości.

I dlatego zwłaszcza ten ostatni strajk nie jest bynajmniej pożądany. Zresztą powtarza się już drugi raz w tym roku, a wiadomo, że dwa grzyby w barszczu, to trochę zawiele.

Drukarzom nie biorę bynajmniej za złe, że się dopominają o poprawę swego materyalnego bytu, bo to rzecz ludzka. I kronikarz gotów zrobić to samo, by dojść do takiego wynagrodzenia, jakie dziś pobierają zajęci pracą fizyczną. Żałuję bardzo, że przyszedłem na ten padół łez, kłopotów, central, kartek i t. d. w niewłaściwym czasie, choć bez swej winy, a tu sam obrałem widocznie niewłaściwy zawód. Czyż nie lepiej być dziś krawcem, szewcem, piekarzem, kupcem, rzeźnikiem, lub choćby nawet drukarzem?

Ale trudno!... Co się już stało odstać się nie może, trzeba się pogodzić z losem i powiedzieć sobie, że kto się urodził do torby dziadowskiej, ten się nigdy kuferka nie dorobi!

Ale i z obecnych stosunków powinno się wyciągnąć pewne konsekwencye.

Dotąd praca umysłowa wiodła prym w świecie, dziś zdegenerowała ją najzupełniej fizyczna i skoro ta ostatnia ma być tak hojnie wynagradzana, niechże się nie zapomina o tych prawdziwych proletaryuszach, którzy tamtej się poświęcili. Niechaj cała ta masa urzędników, nauczycieli i innych osób, pracujących umysłowo nie będzie skazaną na śmierć głodową. Zbyt wiele oni nie wymagają... Wystarczy im zajzupełniej, jeśli zrówna się ich z tymi, którzy pracują fizycznie.

Ale, niestety, niema nikogo, kto chciałby się tem zająć. Najodpowiedniejszym byłby do tego Sejm, ale on, jakby na nieszczęście, ma głowę nabitą obecnie reformą agrarną, składa się zaś w pewnej części z takich jednostek, które właśnie są zdania, że nauka do niczego nie prowadzi. Jedno, jedyne „wykształcenie domowe“ jest jeszcze tolerowane.

Niechajby już uchwalono raz tę reformę rolną, choćby nawet w myśl żądań posła Witosa i jemu podobnych. Niechaj, jako *maximum* posiadania przyjęte będzie nie tysiąc, ale sto morgów roli, niech ją rozdzielą pomiędzy tych, którzy nic nie mają, albo mają mało. Wówczas dopiero otworzy się przed nami pole do popisu. Powiadam to zaś w imieniu tych inteligentów i mieszczuchów, którzy dziś chętnie jęliby się jakiej fizycznej pracy, ale jej nie znajdują, gdyż nie mają do niej odpowiednich kwalifikacyi.

Ponieważ wówczas taki posiadacz stumorgowego gospodarstwa rolnego z pewnością nie będzie chciał jako „obszarnik“ sam pracować, a temmniej nie pójdzie na zarobek, aby pomódz sąsiadowi, trzeba więc będzie się oglądnąć za najemnikami, a tych będzie musiało dostarczyć miasto w swym własnym interesie. Jeśli bowiem wieś nie da ziemniaków, zboża, nabiału i t. d., mieszkańcy miasta muszą wymrzeć z głodu. Na to nikt nie poradzi, nie pomoże tutaj nawet „gniew ludu“, którym tak stale straszy poseł Daszyński. A jeśli kiedy, to wówczas ten gniew byłby najzupełniej na miejscu i mógłby być nawet i bardzo głośny, wiadomo bowiem, że kto jest głodny, ten jest i zły...

Inteligenty miejskie, pracujące dotąd umysłowo, ratując się od śmierci głodowej, pociągną więc gromadnie na wieś „za zarobkiem“. W tym celu będą nawet udzielone urzędnikom „urlopy rolne“ w czasie siewu i zbiórki. Wpłynie to dodatnio i na stan ich zdrowia, gdyż pobyt na świeżem powietrzu i praca zalecane bywają przez powagi lekarskie. (Ex-cesarz Wilhelm, nie mając nic lepszego do roboty, rąbał drzewa w Amarongen...).

Połączy się w ten sposób przyjemne z pożytecznem, a nikt nie będzie mógł zarzucić pracującemu dotąd umysłowo, że jest tylko ciężarem społeczeństwa i darmozjadem, na którego wyżywienie musi rolnik pracować w pocie czoła.

Jednej się rzeczy obawiam.

Jeśli reforma agrarna pójdzie tak, jak sobie tego życzą chłopi, wywołać to musi oburzenie wśród mieszczuchów, z których każdy może powiedzieć wtedy:

— I skąd taki jakiś wozignojek ma mi imponować swoimi tam morgami pola? A cóż ja to jestem gorszego?...

I będzie miał najzupełniejszą racyę! Trzeba będzie więc pomyśleć o tem, aby zaspokoić słuszne żądania mieszkańców miasta i każdemu z nich dać kamieniczkę, choćby jednopiętrową.

Po reformie agrarnej powinna na porządek obrad Sejmu warszawskiego wejść ta nowa reforma, a posłowie będą o niej mówić z równą znajomością rzeczy, jak o tamtej. Nie braknie w ten sposób Sejmowi materyału do obrad, na czem najlepiej wyjdą sami posłowie, mając zapewnioną egzystencyę i dyety na kilka lat.

Na zakończenie swej działalności będą mogli uchwalić nawet i samą konstytucyę, bez której zresztą, jak się obecnie okazuje, możemy się obejść zupełnie spokojnie, zwłaszcza, że tak będzie, czy owak, Liga narodów będzie miała zawsze prawo wtrącać swe trzy grosze w nasze sprawy wewnętrzne, gdyż na to pozwala jej traktat pokojowy, podpisany w Galeryi źwierciadlanej Wersalu przez przedstawicieli naszych w dniu 18-go czerwca.

O tym traktacie coś tam od czasu do czasu ktoś bąknął, ale nikt właściwie nie wiedział, jak on opiewa. I dziś jeszcze wiemy niewiele, tyle tylko, ile dowiedzieliśmy się z listu pana Clemenceau, wystosowanego do przedstawicieli Polski, a wydrukowanego przez pisma paryskie.

Czy nie byłoby odpowiedniejszem, aby tę sprawę omówiono najpierw w Sejmie, nie zaś ograniczano się tylko na zdaniu jednostek, które mogą mieć jak najlepsze intencye, ale są jedynie wyrazem swego ja, a nie ogółu.

Do tego powołanym był Sejm i gdyby się było tak stało, jak się stać było powinno, nie bylibyśmy zmuszeni kupować kota we worku, to jest przyjąć bez słowa protestu to, co się komu wydzielić nam spodoba.

Już to nasi politycy wielkiego i małego kalibru nie dorośli zupełnie do swego zadania. Owoce ich działalności ogromnie są cierpkie a jako takie i niestrawne! Już to inne narody mają więcej szczęścia pod tym względem i umieją wybierać swych przedstawicieli, z którymi też każdy się liczy, naszych zaś zbywa obietnicami, aby im w rezultacie pokazać figę, z której także są zadowoleni, mówiąc sobie:

— Lepszy rydz, niż nic!... A figa, to przecież więcej, niż rydz, bo to owoc południowy, a te dziś są w cenie!...

Kiwają nas też wszyscy, kto chce, lub nie chce. Biją w skórę — jak mówi mędrzec Pański — i płakać nawet nie dają, a my to wszystko przyjmujemy za dobrą monetę i nawet za to dziękujemy.

Przyjaciel nasz Lloyd George, poszedł już w odstawkę, jego miejsce zajął lord Balfour, ale kierunek polityki bynajmniej się nie zmienił. Król angielski życzył nam wprawdzie telegraficznie szczęścia, ale tylko w tych rozmiarach, jakie raczą zakreślić politycy koalicyi, ona zaś dba o nas o tyle tylko, ile wymaga jej własny interes.

Obiecywano nam różne gruszki na wierzbie, ponieważ zaś w tym roku, jak już zresztą powszechnie wiadomo, owoce się nie udały, nic też dziwnego, że z tych gruszek został tylko... plebiscyt i Liga narodów, mająca być w przyszłości opiekunką i matką Polski. A guwernanki francuskie niewiele zawsze były warte, tem zaś mniej teraz, bo to towar wojenny.

Ba!... Pozwolono nam łaskawie na pacyfikacyę Galicyi wschodniej (szkoda, że nie nazwano jej Ukrainą) i to aż po Zbrucz, ale dla ochłodzenia zbyt porywczych ruchów dodano równocześnie, że to „bynajmniej nie przesądza decyzyi, jakie później co do tej części kraju naszego mają być powzięte“ naturalnie przez koalicyę i bez zapytania się nas, jako jedynie interesowanych, o zdanie.

Patrząc na to wszystko słysząc to i czytając nieraz pomyśli sobie człowiek:

— Mój Boże!... Że też ci nasi wielcy politycy nie chcą raz zastrejkować! Może bodaj wtedy wiodłoby nam się lepiej!...

Ale o to niema obawy! Oni bezrobocia nie ogłoszą i zajmować się sprawą Polski nie przestaną, dopóki jej zupełnie... nie zaprzepaszczą, a potem powiedzą, że nie oni są winni, ale zbieg nieszczęśliwych okoliczności, gdyż oni mieli jak najlepsze chęci i zamiary.

Nam jednak dobre zamiary nie wystarczą, gdy się nie ma sił i zdolności do ich przeprowadzenia, słusznie też powiedział jakiś święty, że „droga do piekła jest wybrukowana dobrymi zamiarami“, szkoda tylko, że nie dodał z naszych wielkich polityków i mężów stanu.

Skoro już mowa o zamiarach, niech mi wolno będzie wspomnieć o jednym, który uważam za bardzo dobry i rad byłbym, gdyby się doczekał zrealizowania i to jak najrychlej.

W jednem z pism codziennych wyczytałem wiadomość, że syoniści z Polski, zniechęceni niegościnnem obchodzeniem się z nimi tak zwanej „większości“, postanowili wyemigrować, ale nie do Palestyny, która na ich przyjęcie otwarła już swe wrota, lecz do Ameryki i w tym celu poczynili już kroki u Wilsona.

Jak ten ostatni zapatruje się na tę propozycyę i czy bardzo zadowolony będzie z nabytku, tego nie wiem, w każdym razie dziś już nowym Amerykanom zasyłam życzenia „szczęśliwej drogi“.

W Ameryce dotąd nie było ich zbyt wielu, ale zawsze manifestowali swą solidarność z współbraćmi ze starego świata, czego ostatni dowód dali niedawno, żądając od Wilsona, aby wstrzymał wysyłkę żywności dla Polski, dopóki tam nie ustaną pogromy!

Złośliwi powiadają, że jest to pomyłka ajencyi telegraficznej, miało bowiem być w depeszy „dopóki współbracia ich w Polsce nie wysprzedadzą nagromadzonych zapasów, gdyż transporty towarów amerykańskich wpływają zupełnie niepotrzebnie na obniżenie cen, co nie leży bynajmniej w interesie sprzedających“.

Wilson sympatyzował zawsze z „mniejszościami“, zapewne też zadość uczyni żądaniom i polskich i amerykańskich syonistów.




Kompania honorowa przed pomnikiem Grunwaldzkim. **Obchód grunwaldzki:** Weterani z roku 1863 w pochodzie.

Obchód Grunwaldzki.

W niedzielę, 13. b. m. odbył się w Krakowie uroczysty obchód, celem uczczenia zwycięstwa nad butnym krzyżakiem. Miasto przybrało odświętny wygląd, na wszystkich twarzach malował się podniosły nastrój i radość. Bo też był to dzień wspomnienia czem byliśmy przed laty i czem musimy być jutro, jeżeli chcemy zbudować państwo na silnych, granitowych podstawach.

Podajemy zdjęcia z tej pamiętnej chwili. Ze względów technicznych nie mogliśmy użyć bogatego materyału. Będziemy się starać pomnożyć go jeszcze, uważając, że dzień obchodu Grunwaldzkiego będzie dla wszystkich historyczną pamiątką.

Dyktatura koalicyi.

Stosunki między nowo powstałemi państwami a koalicyą wikłają się coraz silniej. Dziś już nie mówi się o przyjaznych stosunkach, wedle których możnaby najżywotniejsze kwestye załatwić, ale wprost na całej linii przeprowadza się daleko wytężoną walkę obronną, mającą na celu zyskanie choćby częściowych granic wolności. Bo też na każdym kroku koalicya wysuwa swoje żądania, które nietylko krępują, ale wprost przekreślają wszelkie prawa suwerenne. Niema dnia, abyśmy nie otrzymali jakichś chiobowych wiadomości, które często przechodzą swoją potwornością i najprymitywniejsze pojęcie wolności. Drogą takiego kierunku spostrzegamy, że rzekoma swoboda państwowa kryje w sobie w głąb idące ograniczenia, które ułatwiają koalicyi kontrolę najbezwzględniejszą nietylko naszych stosunków międzynarodowych, bo tu pewną kompetencyę miałaby Liga narodów, ale przedewszystkiem nasze stosunki wewnętrzne. Ale mniejsza o to. Sprawa ta narazie opierająca się na bardzo problematycznych wiadomościach, nie uregulowana jeszcze w minimalnych nawet rozmiarach, nasuwałaby tylko przypuszczenia, możliwie w znacznej części mylne. Ale oprzeć musi się przedewszystkiem na faktach. Artykuł 89 traktatu pokojowego mówi tak: „Polska zobowiązuje się do przyznania wolności przyjazdu osób, towarów, okrętów, wozów, wagonów i innych środków komunikacyjnych drogą transitową pomiędzy wschodniemi Prusami a resztą Niemiec przez polskie terytoryum. Towary przewożone transitem mają być wolne od wszelkich ceł i innych podobnych opłat. Wolność transitowa ma się rozciągać na służbę telegraficzną i telefoniczną". Artykuł 90 mówi o eksporcie produktów kopalnianych z Polski do Niemiec na lat 15. „Produkty mają być wolne od wszelkich ceł eksportowych". Artykuł 92 mówi o objęciu części długów niemieckich przez Polskę. Mamy dalej wziąść udział w odpowiedzialności za długi publiczne Rosyi i wszelkie inne zobowiązania finansowe państwa rosyjskiego, mamy wreszcie płacić długi austryackie. Ładna mozajka, prawdą? Ale na tem nie koniec. Polsce niewolno zawierać stałych sojuszów o podkładzie gospodarczym. Jeżeli do tego dodamy traktat o mniejszości narodów, będziemy mieć w miniaturowem pojęciu nasze zobowiązania. Przedstawiają się one wcale ponętnie, ale jakie konsekwencye mogą za sobą pociągnąć, nietrudno się domyśleć.

W głowach naszych wrogów wyłonił się projekt, wedle którego okręty narodów sprzymierzonych, to jest należących do Ligi narodów, miały równe z Polską prawa do żeglugi na Wiśle i wszystkie państwa sprzymierzone byłyby politycznymi administratorami naszej wielkiej drogi wodnej. Komitet France Pologne pod prezydencyą p. Nouleusa nazywa ten projekt angielskim planem kolonizowania Europy. Określenie bardzo trafne, bo wobec braku okrętów polskich, a niesłychanego uszczuplenia floty handlowej francuskiej, Wisła wraz z jej dopływami stanie się własnością Wielkiej Brytanii. W ten sposób Anglia dąży do całkowitego opanowania Polski w obawie, aby na gruzach Niemiec nie powstało państwo, któreby, mogło stanowić przeciwważnik w ich aneksyjnej polityce handlowej.

Podobny system stosowany względem Polski, wprost wrogi, a dążący do zupełnego opanowania naszej wolności handlowej z zupełnie zrozumiałych powodów musi wywołać żywy odruch protestu. W krótkim czasie Sejm w Warszawie ma ratyfikować traktat pokojowy. Jaka będzie jego rola względem koalicyi trudno przewidzieć. W każdym razie musi się ufać, że nie pozwoli, aby z nas powolnie robiono jedynie zaporę względem bolszewickiej Rosyi, wytworzoną wcale nie sprawiedliwością, albo jaką koniecznością praktyczną, siłą faktu dokonanego względami na wskróś praktycznemi, a ściślej się wyrażając, egoistycznemi.

A jeszcze jeden przyczynek: w najbliższym czasie po ratyfikacyi pokoju przez parlament niemiecki, wojska angielskie i amerykańskie obsadzą Górny Śląsk. Rozumiemy, że czas tej okupacyi zadecyduje o naszych wielce ważnych kwestyach. Ale niepokoi nas rzecz inna. Decydujące słowo będzie miec nie oficyalny komisarz amerykański, ale półurzędowy delegat amerykański, którym został mianowany pan Morgenthau, osobisty przyjaciel Wilsona, żyd, który, rzecz zupełnie zrozumiała, może miec o stosunkach polsko żydowskich u nas bardzo teoretyczne i powierzchowne wiadomości, a z pewnością w szerokiem pojęciu tendencyjne. A teraz pomyślmy, jakiego rodzaju relacye mogą płynąć na stoliki Ligi narodów, jeżeli panem Górnego Śląska będzie żyd. Skoro Paderewski był w Ameryce, stosunki z Wilsonem były jak najlepsze i dlatego otrzymaliśmy czternaście punktów, skoro pan Morgenthau jest przyjacielem Wilsona otrzymaliśmy traktat o mniejszości narodów. Interpretacya zbyteczna.




Z tygodnia: Uczestnicy uroczystości na Grzegórzkach. **Gen. Haller w Wieliczce:** Przed szybem Daniłowicza.

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania **wszystkich** zagadek.

Zagadki do nagrody.

Okienko.
Ułożył A. B., Zakopane.

Z podanych liter ułożyć trzy wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

e e l l k
k k k
o o o o o
o r s
s t t u u

Znaczenie wyrazów: 1) Znana palma. 2) Nierozwinięty członek ciała. 3) Imię męskie.

Zadanie do uzupełnienia.
Ułożył H. B., Kraków.

Przez dodanie odpowiednich spółgłosek utworzyć dwa znane polskie przysłowia:
1) - a - l - a -, - a - l - - a -.
2) - o - - a - - a - a - o - - o - e - a - -.

Trójkąt magiczny.
Ułożył J. K. F., Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami. Litery wstawione w miejsce kwadratów, podadzą nazwisko sławnego polityka.

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
■ — — — — —
■ — — — —
■ — — —
■ — —
■ —
■

Znaczenie wyrazów: 1) Szukany wyraz. 2) Rzeka w Azyi. 3) Miasto w Czechach. 4) Miasto w Rosyi 5) Rodzaj poezyi. 6) Przyimek. 7) Samogłoska.

Łamigłówka.
Ułożył M. K., Kraków.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, podadzą nazwisko polskiego bohatera z walk na Wschodzie.

— wan
— iec
— rka
— oła
— ara
— ora
— ran
— zaw
— oda
— kwa
— yna
— oła.

Kwadrat magiczny.
Ułożył J. Wilczyński, Kraków.

Z podanych liter ułożyć cztery wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a a a a
i i k k
k k ł ł
n r r r.

Znaczenie wyrazów: 1) Część ciała. 2) Jezioro w Azyi. 3) Skorupiaki. 4) Machina.

Grzebieniówka.
Ułożył M. Kossowski, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami, aby w pionowych szeregach powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd poziomy utworzy znane nazwisko.

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
— — — — —
— — — — —
— — — — —

Znaczenie wyrazów: 1) Port nad Adryatykiem. 2) Rzeka w Niemczech. 3) Pasmo górskie. 4) Ptak drapieżny. 5) Wyżyna w Azyi.

Łamigłówka.
Ułożył St. Kal., Kraków.

Z każdego wyrazu wyjąć jedną głoskę i ułożyć z nich nazwiska dwu polityków o światowej sławie.

Europa. Kudelna, Narew, Skiba, Wilno, Sonatne.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania dwie nagrody: 1) Jeffrey Tarnol: „Na szerokiej drodze“ i 2) paczkę papieru listowego (25 arkuszy i tyleż kopert).

Rozwiązanie zagadek z Nru 24.

Logogryf. C, Eli, e, Ems, e, Inn, aoh, Kreta, Draga, Strudel.

Okienko. Sanok, Nobel, Kulig.

Bilety wizytowe. Drukarz. Buchalter. Lichwiarz. Akademik. Statystyk.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: M. Zaleska Kraków, J. Bnoziński Lwów, H. Kozicki Nowy Sącz, M. Balicki Tarnów, Z. Schwarz Cieszyn, J. Galiński Rzeszów, H. Matyka Lwów, J. Krzyżanowski Warszawa, M. Wojciechowski Lwów, J. Jabłoński Kraków, H. Wysocka Lwów, J. Jasiński Wadowice, M. Popiel Warszawa, R. Michalski Częstochowa, J. Świderski Kraków, M. Osadowska Rzeczyca, S. Karciszewski Poddębie, H. Bandrowska Lwów, J. Kraśniewski Warszawa, Z. Rosenbaum Rzeszów, J. Jaworski Przemyśl, J. Mowacki Kraków, A. Augustynowicz Kraków, J. Obst Lwów, L. Osiowski Warszawa, Z. Rogalski Zamość, J. Żak Kraków, M. Morgenstern Kraków, M. Siegel Wiedeń, S. Zagrodzki Wadowice, W. Wiktor Kraków, L. Rogoyska Zakrzówek, J. Cesarz Strumień, J. Zamorek Jarosław, J. Wodelski Podgórze, S. Rajczyk Zawiercie, A. Szancer Piotrków, K. Mrowa Stary Sącz, P. Warchałowska Jasło, A. Długocka Wysokie Mazowieckie, J. Myśliwy Krosno, M. Natepianka Przemyśl, A. Tirbach Włocławek, S. Zamorowski Sosnowiec, Z. Janasiak Puławy, W. Smikiewicz Milówka, D. Lemel Tarnów, W. Hałdziński Siedlanka, J. Orienter Kraków, K. Wiluszówna Krosno, S. Kritz Tarnów, E. Kościuszyński p. pol. 30., S. Kiełbiński Rzeszów, B. Konieczny Czeladź, M. Stachowicz Kraków, M. Strączek Drohobycz.

Nagrodę przez losowanie otrzymała p. Karolina Wiluszówna Krosno (książka) i p. Józef Cesarz Strumień, Śląsk (papier listowy). Upraszamy o nadesłanie 75 hal. na koszta poleconej przesyłki nagród

Właściciel i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Pawła Madejskiego.